

# Odyseja podziemna

**N**iepotrzebnie mędrkują. Dawno inni zrobili już i historię, i wnioski z tego, i ogłosili. (...) Tak mówię od siebie — lalka. I od innych. Też lalków. O tyle nam wolno mówić, że tam byliśmy. Laicy z nielalkami. Wszyscy razem skanani na jedną historię”.

To nie jest historia przez duże H, ani uroczysty dramat, ani solenność żałobna. Jest to zwykła opowieść o życiu przyłapanym przez śmierć, opowieść o życiu z perspektywą śmierci. „Pamiętnik z powstania warszawskiego” Białoszewskiego to nie zdobywanie PAST-y i uniesienie serc. To zdobywanie wody, obrona zupy, podniesienie garstki sucharów. W tej fudze głos wiodący do głos z katakumb. Nie ma swobodnej przestrzni ulic i placów — jest gnilny zaduch schronów i kanałów, duszny powiew od gruzów, sierpniowy rozprażony pył. Powstanie — miało być też sierpniowe. Zostało warszawskim. Ale czy jest jeszcze Warszawa? Była Wola. Jest Starówka. Będzie Śródmieście. Na krótko. Jak następny etap obrony i ucieczki, dokąd wyjdzie z kanałów warszawskość? Od każdego wybuchu miasto rozpada się na coraz drobniejsze wyspy. Ale — są ludzie. Jeszcze wśród rzeczy.

Spektakl przygotowany przez Lidę Zamkow od tego właśnie poziomu się zaczyna: od rzeczy, od mitologii przedmiotu, który ostał się jako jedyny towarzysz człowieka. Także na krótko. Trójka aktorów wchodzi na podium niewielkiej sali i zajmuje miejsca za stołem. Wieczór po wojnie, w kącie syczy zimnym ogniem choinka. Kobieta (Lusia, Halina — Lidia Zamkow) robi na drutach biały dziecięcy sweterek, Mężczyzna (Staszek, Swen, ranny — Wojciech Ziętarski) czyta gazetę, Narrator (Leszek Herdegen) w milczeniu pochylony nad stołem patrzy w podłogę. Na stole kilka rekwizytów — naga lalka, mały czołg. Cisza. Kobieta zaczyna liczyć oczka. Raz... dwa... trzy... cztery... Mężczyźni jej przerywają; to już nie robótka — to nalot, nalot za nalotem. Czas teraz; najszybszy ustępuje miejsca przeszłemu: już pierwszy dzień powstania, Wola. Pierwszy powstaniec w podwórzu

kamienicy. I zaraz piosenka... „Śpiewało się ją w kółko przez cały sierpień” małej dziewczynce: „Mam pajaca na sznurku...” Rozpoczyna się Odyseja warszawska. Życie opłata się wokół przedmiotów-symboli, wokół zdarzeń powszednich; klucze od mieszkania w dzielnicy, którą opuściło się dawno — ich przypomnienie powraca jak leitmotiv w słowach Herdegena - Narratora. Czy są to klucze do czegoś? Czy mieszkanie, które otwierały, istnieje jeszcze? Czy są to klucze nadziei, czy ich brzęk jest dzwonkiem żaloby?

Cień kobiety, która spędziła noc na drzwiach, a rano nosi na całym ciebie odbite drzwiowe filunki, kładzie się między wersety pieśni śpiewanej w schronie:

„On ciebie z łowczych obłety wyzjuje i w zaraźliwym powietrzu ratuje, w cieniu swych skrzydeł zachowa cię wlecznie — pod jego pióry uleżyysz bezpiecznie”.

Podczas śpiewania pieśni każdy z trójki aktorów przedstawia sylwetkę Ukrzyżowanego. Potem jest litania podziemna, podniosła, strzelista jak gotyk, przebijająca sklepy schronu, huk wybuchów. Herdegen - Narrator i Ziętarski-Swen tworzą zgiełk walki. Przez ich głosy przebijają się głosy Lidii Zamkow:

„Od bomb i samolotów wybaw nas Panie, od zasypiania — wybaw nas Panie...”

W małej salce czujemy, jak nieublaganie dusi i grozi ten strop. Podniesienie głosu, potem podniesienie oczu: ciała aktorów zdają się rosnać, wyciągać się ku stropowi, ku niemu zwrócone są ich spojrzenia, napięte, czujne. Akty strzeliste — oczekiwania, nadziei, lęku.

Teraz następuje moment szczególnie przejmujący. Starówka broni się resztkami sił — nie ma już dokąd uciekać. Katedra zburzona. Jej cień gotycki przepływa nad salą w dwugłosowym kanonie aktorów. Nie ma już lotu, unoszenia — jest peźnianie. Kanały. Przebijanie się do Śródmieścia. Dziecinne kółko zastępuje ścianą kanału. Trzy świeczki w rękach aktorów tworzą ciemność. Rytmicznie powtwarzana fraza: Nowy Świat, Nowy Świat, już niedługo Nowy Świat — otwiera nowy horyzont.



„Pamiętnik z powstania warszawskiego” wg Białoszewskiego. Od prawej: Lidia Zamkow, Wojciech Ziętarski, Leszek Herdegen.

Śródmieście — ostatnia wyspa. Tu jeszcze śpi się w łóżku, w pokoju. Nawet jada się ciastka. Niedługo. Znowu piwnice, naloty...

Już październik. Cisza. Kapitulacja. I:

„Nagle zachciało się wszystkim — żyć! Iść! Wyjść! Popatrzeć na słońce. Normalnie”.

To jest ostatni rapsod Leszka Herdegena. Śmiertelnie zmęczony wybuchą przecież radością odmiany; znowu jest cel: „wylegnięcie narodu na wierzch”. „Powrót do normy”. Ale natychmiast kontrapunktuje go pytanie: którą? „Przez kupę gruzów? Przebitych piwnic? I kupę trupów?” Nie ma odpowiedzi. Jest już tylko szum marszu tysięcy, znak odpływania. Aktorzy stojąc — idą w rytm rwanych zdań Białoszewskiego. Szurają nogami i widzi się tłum ogromny wychodzący z miasta:

„Czuło się falowanie dosłownie. I coś z plynienia. Które było odpływaniem”.

Odpływania ku jutru. Ale jutro to są także pogrzeby, symbole. Ekshumacje przedmiotów ludzkich. Aktorka pruje biały, dziecięcy sweterek, jakby niszczyła świat, w którym jest, w którym była.

Przedstawienie Zamkow uheroiczenia Białoszewskiego. Ale nie pod prąd „Pamiętnika”. Płyń z jego rytmem. W przejmująco skromnej materii tego spektaklu jest ton głęboko osobisty.